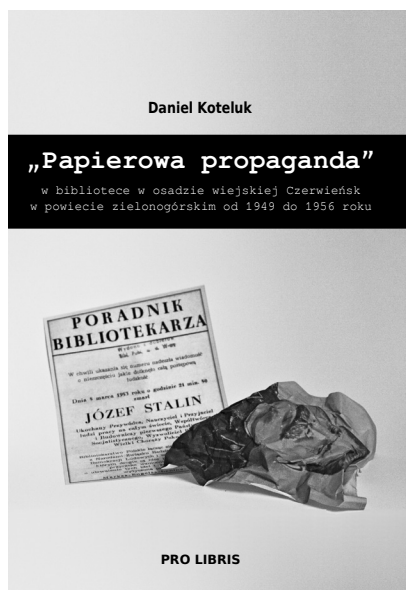


RADOSŁAW DOMKE

Daniel Koteluk, *„Papierowa propaganda” w bibliotece w osadzie wiejskiej Czerwieńsk w powiecie zielonogórskim od 1949 do 1956 roku*, Zielona Góra, PRO LIBRIS 2016, s. 184



Jesienią 2016 roku nakładem wydawnictwa PRO LIBRIS ukazała się najnowsza książka dra hab. Daniela Koteluka zatytułowana *„Papierowa propaganda” w bibliotece w osadzie wiejskiej Czerwieńsk w powiecie zielonogórskim od 1949 do 1956 roku*. Wcześniej Koteluk opublikował już kilka monografii: *W nowych realiach. Wieś zielonogórska w latach 1945–1956* (Zielona Góra 2011); *Na bezdrożach kompromisu. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w województwie zielonogórskim w latach 1950–1956* (Zielona Góra 2012); *Wizerunek kata w literaturze polskiej od XVI do XVIII wieku* (Zielona Góra 2013). Jest znanym i cenionym badaczem dziejów ruchu ludowego w okresie polskiego stalinizmu. Od lat jest pracownikiem

Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej (MGBP) w Czerwieńsku, dlatego zbytnio nie dziwi, iż tym razem podjął się tematyki związanej poniekąd ze swoim miejscem pracy. Myli się jednak ten, kto, zgłębiając temat, uzna, że stało się tak ze względu na zgromadzone w jednym miejscu źródła. Otóż w MGBP w Czerwieńsku nie zachowała się żadna (!) pozycja książkowa spośród tych, które autor podjął się zbadać. Wynikało to z faktu, iż pozycje zanadto przesiąknięte stalinowską propagandą były po październiku 1956 roku stopniowo usuwane. Dlatego też autor podjął się nie lada wysiłku, kompletując księgozbiór sprzed ponad pół wieku, aby dopiero móc rozpocząć stosowną kwerendę.

Pierwszy rozdział zatytułowany „Zabawa kotylionowa w bibliotekarstwo”. Początki i działalność księżnicy w osadzie wiejskiej Czerwieńsk w latach 1949–1956 na tle ogólnopolskich przemian bibliotecznych jest najbardziej ogólny, jak przystało na początek pracy¹. Skromna biblioteka w niewielkim wówczas Czerwieńsku została umiejętnie wpisana w dzieje polskiego powojennego bibliotekoznawstwa. Był to zabieg o tyle istotny, gdyż, jak wskazuje sam autor, ówczesne biblioteki były elementem całej maszyny propagandowej stalinowskiego państwa, pragnącego nawet nie tyle wychować nowe pokolenie, co ukształtować nowego człowieka.

Dyrektor Centralnego Zarządu Bibliotek Wanda Michalska pisała: „W wielkiej rewolucji kulturalnej, która ogarnęła cały nasz kraj, poważną rolę mają do spełnienia biblioteki. Muszą one powiązać swe prace z najważniejszymi zadaniami politycznymi i gospodarczymi kraju, pomóc partii w socjalistycznym wychowaniu mas, w uzbrajaniu ich w przodującą teorię marksizmu-leninizmu, w pogłębianiu ich miłości do swej ojczyzny i dumy z postępowych tradycji naszego narodu, w mobilizacji do wielkich zadań Planu 6-letniego”².

To natomiast, że tego typu placówkom nadawano imiona, jak określa autor, „charakterystycznych dla komunistycznego panteonu «bohaterów»” (s. 52), nie wydaje się zbyt wnikliwą konstatacją, gdyż prawie wszystko w Polsce Ludowej otrzymywało takie patronaty, od szkół po uniwersytety i od muzeów po zakłady pracy. Dlatego wcale nie podkreśla to szczególnej rangi propagandowej nazywanego obiektu. Autor za pomocą umiejętnie doborzonych cytatów, również archiwalnych, dowodzi, że bibliotekarze byli w omawianym okresie instrumentalnie traktowani przez państwo (zob. s. 54–55). Władze zadbały też o to, aby odpowiednio dobrać stosowny księgozbiór. Mniszkówna czy Courtes-Mahler odeszły do lamusa, podobnie jak dzieła gloryfikujące Piłsudskiego, endecję i Kościół katolicki (s. 57).

„O tematycznym doborze książek oferowanych w krajowych bibliotekach decydowały do 1956 r. władze w ramach tzw. nadzoru centralnego. Desygnowały one środki finansowe na wzbogacenie tak ukształtowanych księgozbiorów wręcz do najniższych instytucji kulturalnych, w tym w Czerwieńsku” (s. 58). Jak dalej podkreśla Koteluk,

¹ Nie liczę rzecz jasna obszernego *Wprowadzenia do problematyki*, które sporządził autor na 34 strony.

² W. Michalska, *Wstęp*, w: *O bibliotekach i bibliografii. Artykuły z V Tomu Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej*, Warszawa 1952, s. 3; cyt. za: D. Koteluk, „*Papierowa propaganda*” w *bibliotece w osadzie wiejskiej Czerwieńsk w powiecie zielonogórskim od 1949 do 1956 roku*, Zielona Góra 2016, s. 48.

pracownicy biblioteki mieli w tej kwestii niewiele do powiedzenia, byli ściśle uzależnieni od czynników partyjno-państwowych.

Pod koniec 1956 roku biblioteka w Czerwieńsku liczyła 2043 wol. W okresie grudzień 1954 – kwiecień 1956 księgozbiór został wzbogacony o 205 publikacji.

Jak słusznie wskazuje Koteluk, im niższa była ranga placówki bibliotecznej, tym niższe było wykształcenie jej pracowników. W wiejskich placówkach w kwietniu 1956 roku na 117 etatowych bibliotekarzy w województwie zielonogórskim zaledwie 14 miało średnie wykształcenie. Jak celnie zauważa autor, mogą to sugerować liczne błędy ortograficzne popełniane przez pracowników w tytułach inwentarzy (s. 65–66). Nieco zabawnym akcentem przywołanym przez autora na koniec rozdziału jest to, że „książki o rybołówstwie morskim trafiały na podhale, a hodowlę owiec propagowano wśród rybaków” (s. 74). Czy była to jednak do końca „błędna polityka ówczesnych władz”, jak sugeruje Koteluk, czy też może świadoma chęć uświadamiania różnych warstw społecznych co do różnych zadań, jakie stawiała przed „masami robotniczo-chłopskimi” zróżnicowana rzeczywistość, niczym powieści o Indianach, w których po dziś dzień zaczytują się Słowianie...?

Jeżeli chodzi o rozdział II, czyli „*Klucze postępu ukryte na półkach bibliotecznych*”, czyli *popularyzacja kolektywizacji*, to zastanawiam się, jak istotnym zabiegiem metodycznym było wyodrębnienie przez autora aż całego rozdziału na jeden aspekt czytelniczy. Przecież „papierowa propaganda” zajmowała się także takimi kwestiami jak: ateizacja, materializm dialektyczny, antyamerykanizm, krytyka faszyzmu czy planowanie rodziny. Inne jej aspekty też były ważne i można by zasugerować raczej poświęcenie wybranym z nich (również kolektywizacji) co najwyżej osobnego podrozdziału. Autor jednak zdecydował inaczej...

Sporo miejsca przeznaczają Koteluk na dokładne omówienie wystawy poświęconej tej kwestii. Problematykę kolektywizacji mogli czytelnicy biblioteki zgłębiać również dzięki literaturze radzieckiej (s. 85). Autor „*Papierowej propagandy*”... pisze: „[...] propagowano kolektywizację dzięki odpowiedniemu doborowi księgozbioru. Stanowiły go książki zaangażowanych ideologicznie twórców, prezentujących «życiodajne soki leninizmu», od których zgodnie z kanonami realizmu socjalistycznego wymagano, jak to sformułowano, postawy partyjnej. To tłumaczy, dlaczego ich publikacje cechował styl bojowy oraz hurraoptymistyczny, ponieważ jego ukrytym celem było odzwyczajanie potencjalnego czytelnika od krytycznych i demaskatorskich konstatacji. Treść tych prac tworzyły, tak samo jak w wypadku artykułów i karykatur prasowych, schematyczne gromkie nawoływania, a także górnolotne obietnice tuszujące zazwyczaj

wszelkie niedoskonałości ówczesnych realiów życia na wsi polskiej. Każda aktywność w kwestii kolektywizacji była uważana za czyn prawie że bohaterski, zupełnie zmieniający na lepsze codzienną egzystencję chłopów” (s. 86–87).

Kolektywizację promowała też poezja, o czym świadczy m.in. cytowany przez autora wiersz *Wszyscy razem* (s. 89).

Autor podejmuje się próby oceny akcji propagandowej nastawionej na kolektywizację, podjętej przez bibliotekę w Czerwieńsku. Jej wynik jawi się jako negatywny. Koteluk konstatuje: „Złudzenie, które żywiło centralne kierownictwo PZPR w kwestii ideologizacji kultury wiejskiej, skutkowało ostatecznie nikłymi rezultatami w zakresie upowszechnienia jej programu gospodarczego za pomocą publikacji oferowanych w omawianej bibliotece. O tym świadczy wymownie fakt, że w samym Czerwieńsku nie udało się utworzyć spółdzielni produkcyjnej mimo starań lokalnej administracji partyjno-państwowej. Znamienne, że nawet chłopscy przedstawiciele partii w tej gminie byli przeciwni kolektywizacji” (s. 91–92). I dalej: „Ostatecznie chłopci, przymuszeni do członkostwa w gospodarstwach zespołowych w ośrodkach wiejskich sąsiadujących z osadą, w sprzyjających okolicznościach (czyli po przemianach październikowych 1956 r. i zgodzie na zniesienie takich nierentownych tworów przez nowego I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Władysława Gomułkę) szybko je opuścili, co spowodowało ich upadek” (s. 92).

Kolejny rozdział znowu dotyczy propagandy związanej z kolektywizacją (!), tylko autor trochę inaczej ujmuje problem. Walka z „kułakiem” bowiem to nic innego jak wspieranie kolektywizacji. Dlatego albo należałoby włączyć ten rozdział do poprzedniego jako podrozdział, albo nawet go nie wyodrębniać, tylko umiejętnie wpleść w narrację na temat kolektywizacji, poruszoną w poprzednich wątkach. Można oczywiście, niejako „na siłę”, potraktować ten rozdział jako osobne zagadnienie, tyżące się wroga, i tak czyni autor. Ciekawe dla czytelnika są liczne cytaty prezentowane przez autora. Z treści dowiadujemy się m.in., że tę agresywną propagandę stosowano nawet w wierszykach przeznaczonych dla najmłodszych czytelników biblioteki (s. 103).

Prezentowana problematyka okazała się dla władzy „obosiecznym mieczem”: „Omówione treści publikacji – pisze Koteluk – dostępnych w bibliotece w Czerwieńsku kolidowały z odczuciami mieszkańców, którzy w początkowym okresie istnienia księżnicy chętnie korzystali z jej księgozbioru. W tej sytuacji nic dziwnego, że lokalne władze przyznały już w 1953 r., że «czytelnictwo w naszej gminie jest rozwinięte słabo». Zwłaszcza że sami agitatorzy, chociaż należący do Podstawowej Organizacji Partyjnej w Centralnej Szkole Kultury Fizycznej w Czerwieńsku, jak

się okazało, «[...] mało czytają notatnik agitatora i prasę». Podobnie było w innych ośrodkach wiejskich w województwie zielonogórskim, gdyż w jednym z artykułów prasowych z września 1955 r. czytamy, że «**Nie mamy czasu na czytanie literatury pięknej – zdanie to usłyszymy nie tylko od towarzyszy w Chociulach**». Choć chłopscy członkowie PZPR byli zobowiązani do zapoznania się z wcześniej wymienionymi, a także zalecanymi im przez zwierzchników publikacjami, to jednak ich opieszałość w tej kwestii jest zrozumiała. Okazało się bowiem, że kreowany między innymi w literaturze pięknej monotematyczny wizerunek zamożnego rolnika spotkał się ze sprzeciwem nawet ówczesnych krytyków” (s. 107–108).

Ostatni rozdział porusza jakże istotny dla każdej propagandy motyw fascynacji techniką i jej promocji na każdym polu. Już u futurystów, 100 lat temu, pojawił się ten hurraoptymistyczny ton, ba, nawet w XIX-wiecznej prozie odnajdujemy tego typu akcenty (np. zachłyśnięcie się piecem Bessemera w *Ludziach bezdomnych* Stefana Żeromskiego). Dopiero jednak reżimy totalitarne (ZSRR i III Rzesza) lansują „modę” na zachłystywanie się techniką, jej prezentację jako immanentnej części kreowanej rzeczywistości. To, co nowe – dobre, to, co stare – złe. Również na polskim gruncie zastosowaliśmy recepcję radzieckiej propagandy. Jej symbolem na wsi stał się traktor. Jak kwiecień ujmuje to Koteluk: „Rozstrzygnięcie konfliktu między zatęchłą przeszłością i nowoczesną przyszłością w środowisku wiejskim, z zarazem pięknymi młodymi oraz będącymi ich przeciwnością starszymi mieszkańcami rozgrywało się nie tylko na tle dziejowej konieczności założenia poszczególnych spółdzielni produkcyjnych, ale również nabierało dramatyzmu w przełomowym momencie związanym z wkroczeniem na scenę wydarzeń traktorzystów. Niczym kawalerzyści, tyle, że socjalizmu, na łamach dostępnych w bibliotece książek, zmierzali oni na pole walki” (s. 110).

Ważną rolę w propagandzie traktora dostrzega autor również w literaturze skierowanej do dzieci i młodzieży. Wydaje się to zrozumiałe, gdy patrzy się przez pryzmat znaczenia, jakie przywiązywały władze komunistyczne do młodego pokolenia, a poniekąd i ich realistycznego podejścia. Jaka była bowiem szansa, że rolnik w średnim wieku przesiądzie się pod wpływem literatury bibliotecznej na ciągnik? Pytanie pozostawie jako retoryczne. Paradoksem rodem z rzeczywistości realnego socjalizmu był jednak przytaczany przez Koteluka fakt, że nierzadko niezmotoryzowany chłop indywidualny radził sobie lepiej niż jego odpowiednik w PGR, gdzie co prawda były ciągniki, lecz organizacja pracy pozostawała wiele do życzenia (s. 120).

Należy stwierdzić, że omawiana monografia zdecydowanie zasługuje na uwagę czytelnika nie tylko z Czerwieńska i okolic. Jest doskonałym materiałem dla badaczy propagandy, zarówno historyków, jak i socjologów, czy nawet językoznawców. Wzbogacają ją liczne materiały ikonograficzne związane z propagandą, znajdujące się na końcu opracowania. Całość pozostawia jednak pewien niedosyt. Książkę czyta się „jednym tchem”, aż tu nagle wątki się kończą. *De facto* autor scharakteryzował jedynie dwa problemy: kolektywizacji (w tym walki z „kułactwem”) i nowocześnieści. A przecież to kropla w morzu socrealistycznej propagandy. Panie Danielu, wraz z innymi czytelnikami czekamy na kolejne aspekty „papierowej propagandy” (może w osobnych artykułach?), napisane równie pięknym, jak i naukowym językiem.